

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Redakcja i administracja w domu przy ul. **Hożej № 52, m. 4, na dole;** otwarte, codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 11-ej z rana do 1-ej po południu i od 4-tej po południu do 6-tej z wieczora.

Nr. 36. **Warszawa, d. 3 Września (21 Sierpnia) 1904 r.** **Rok III.**

Z wycieczek botanicznych.

Rośliny wodne i nadwodne.

Roślinność na całym obszarze naszego kraju możemy podzielić na dwa główne działy, nie biorąc przytym w rachubę odrębnej roślinności górskiej i skalnej na południu, mianowicie rośliny: 1) zamieszkujące glebę suchą; 2) wymagające wiele wilgoci, t. j. wodne, nadwodne i błotne.

Spojrzawszy na mapę Królestwa, Galicji i Litwy, zauważymy natychmiast obfitość i rozmaitość nawodnienia tej przestrzeni: posiadamy na niej wielkie, o silnym prądzie, rzeki i małe, leniwo biegnące, rzeczułki lub strumienie; z gór biegną z szumem bystre potoki, a na nizinach i w dolinach górskich rozlewają się jeziora i stawy.

Na brzegach wielu rzek i strumieni, w głębi lasów i na nizko położonych przestrzeniach leżą błota, trzęsawiska, mokradła, moczary, bagna, oparzeliska, torfowiska; jak wielką jest ich liczba i różnorodność, wskazuje najlepiej ilość nazw, używanych na określenie tak podobnych pojęć. Nie naliczylibyśmy też mnóstwa źródełek, bijących w lasach i na łąkach.

Wielkie rzeki i bystre potoki roślinności wodnej prawie wcale nie posiadają z powodu rwącego prądu. Chyba gdzieś, przy brzegu, uda się jakiemu wodorostowi wzrosnąć—i to nie na długo: pierwsza silniejsza fala porwie go i poniesie. Wybrzeża ich też pozbawione są prawie roślinności; wiatr napędza często fale na ląd, a co zdoła wyrosnąć, to niszczą wylewy. Brzegi Wisły np. są po większej części piaszczyste; brzegi Narwi—od Modlina po ujście—są bagniste, porosłe nędzną, karłowatą trawką lub piaszczyste, po prawej stronie, lewe zaś, wysoko wzniesione, stanowią marne pastwiska, pozbawione wszelkiej roślinności prócz drobnych traw i chwastów. Dawniej, gdy Narew płynęła wśród olbrzymich puszcz, prawdopodobnie i roślinność była tu bogatsza.

Inaczej się rzecz ma z rzecznemi zatokami, bogato zarośniętemi i obrośniętemi, oraz ze stawami, odznaczającemi się także obfitością roślin. Małe rzeczki i strumienie posiadają równie bogatą roślinność i mało od poprzedniej odmienną.

Zbadamy całe bogactwo tej flory wodnej i nadwodnej, błotną pozostawiając na później. Że zaś trudno badać rośliny z atlasów botanicznych lub z zasuszonych okazów, udamy się na miejsce, gdzie będziemy mogli nietylko obejrzeć interesujące nas rośliny, ale i zbadać warunki, w jakich żyją.

Tuż pod Warszawą znaleźlibyśmy wiele potrzebnych nam stawów lub strumieni, ale udamy się dalej; sądzę, że nikt nie pożałuje tej wycieczki: warto przecież poznać jaki zakątek swego kraju.

Wyjedziemy więc raniutko koleją Nadwiślańską do Jabłonny, a stamtąd piechotą udamy się na brzeg Narwi, do statku, na którym popłyniemy w górę rzeki. Teraz naocznie możemy obserwować oba brzegi, ale gatunki roślinności nie dadzą się z takiej odległości roz-

różnić, zresztą jest jej bardzo mało. Za to trochę dalej od wybrzeża ciągną się pola, lasy i wesołe wioski, urozmaicając drogę swym widokiem. Wkrótce spostrzegamy na lewo (t. j. na prawym brzegu) zarysy wzgórzy i wałów—to forty zegrzyńskie. Zegrze było niegdyś rezydencją ks. Radziwiłłów, posiadało ładny pałac na górze, nad rzeką, i park. Przed kilkunastu laty pałac zburzono, park wycięto i całą miejscowość zamieniono na punkt obronny. Pod Zegrzem znajduje się na Narwi most żelazny. O kilka wiorst za Zegrzem leży Zegrzynek, znany warszawianom z mieszkań letnich.

Następnie ujrzymy przed sobą, po prawej stronie, wychodzącą z pobliskich borów i przerzynającą zielone łąki, dużą rzekę, po lewej miasteczko.

To rzeka Bug, która pod Serockiem łączy się z Narwią.

Serock ze statku wygląda na miłe miasteczko z powodu swego malowniczego położenia na stoku wzgórza; w rzeczywistości jednak jest ono nędzne i brudne, chociaż i tak już zmieniło się na korzyść po ostatnim pożarze.

O dwie wiorsty za Serockiem znowu most pod Wierzbicą, a jeszcze o cztery wiorsty dalej—duża wieś kościelna, Dzierżenin, tym razem cel naszej wycieczki.

Na wysokim wzgórzu, nad rzeką, wznosi się kopiec, wyłożony kamieniami, a na nim drewniany kościołek z bardzo starą, również drewnianą, dzwonnicą, stylem przypominającą dzwonnice cerkiewne z w. XVI Obok kościoła chaty, a na stokach ogród, stary cmentarz i trochę chat. Na zwiedzenie wsi, która zresztą, prócz owej dzwonnicy, nic szczególnego nie posiada, nie tracimy czasu, bo przyjechaliśmy tu nie dla badania życia ludzi, ale roślin.

Wysiadszy ze statku, zajdziemy do pierwszej lepszej chaty, prosząc o łódź i przewoźnika. Łodzi mniejszych i większych pełno stoi u brzegu, Dzierżenin jest bowiem wsią rybacką: wszyscy mieszkańcy, od najmniejszego dziecka począwszy, umieją wiosłować. Wkrótce płyniemy już po szerokiej i czystej wodzie, kierując się ku przeciwległemu brzegowi, na którym gospodarzą jaskółki-brzegówki, i wpływamy do małej zatoki, zwanej przez miejscowych „jeziorkiem".

Zaraz na wstępie uderza nasze oczy miły widok grzybieni, zwanych także liljami wodnemi lub nenufarami (Nymphaea alba). Duże, okrągławe ich liście i przepyszne śnieżno-białe kwiaty, o licznych płatkach i pręcikach w jednym słupku, unoszą się na powierzchni wody na długich łodygach, zakorzenionych w dnie; drugi gatunek liści grzybienia jest delikatny i rośnie pod wodą. Po zapłodnieniu kwiatu szypułka wciąga go do wody, i tam już dojrzewa torebka nasienna, podobna do makówki. Do tejże samej rodziny grzybieniowatych (Nymphaeaceae) należy i najbliższy sąsiad lilji wodnej



Grzybień biały (Nymphaea alba).
a i *b*—kwiat i liść, *c*—owoc.

grążel czyli grzybień żółty lub bączywie (Nuphar luteum), o kwiatach żółtych, w kształcie niewielkich, czteropłatkowych miseczek. Przy wspaniałej lilji skromnie bardzo wyglądają białe kwiaty jaskra wodnego (Batrachium aquatile, o liściach nadwodnych dłoniastodzielnych i podwodnych nitkowatych z rodz. jaskrowatych (Renunculaceae)—oraz żabiścieku (Hydrocharis morsus ranae), którego białe niewielkie kwiaty i okrągławe liście wzniesione są ponad wodą.

Drugim przedstawicielem rodziny żabiściekowatych (Hydrocharidae) jest osoka aloesowa (Stratiotes aloides) o długich liściach ukrytych pod wodą. Prawie niewidoczne kwiatki, z dwu listeczków złożone i dwupienne, ma rzęśl wiosenna czyli gwiazdki wodne (Cal-



Osoka aloesowa (Stratiotes aloides).
2 *c*—kwiat pręcikowy.

litriche verna), o liściach zebranych w różyczkę; przedstawia ona rodzinę Callitrichaceae.

Ładnie wyglądają delikatne, pierzaste listki rogatka (Ceratophyllum demersum) o kwiatkach ukrytych w kącikach liści. Rodzina, do której należy: Ceratophyllaceae, spokrewniona jest z jaskrowatemi. Przedstawicielami węgłoszowatych (Haloragidaceae) są: sosnóweczka, cz. prząstka pospolita, o łodydze wysokiej, nadwodnej; wązkich listeczkach, ułożonych w okółki, i kwiatach pozbawionych korony; wywłócznik tępy cz. orlan (Myriophylium spicatum) i szczeciniasty cz. piórnik (M. verticillatum)—kwiaty ich unoszą się nad wodą w kształcie kłosa, liście są pierzaste.

Rdestnice też zajmują ważne stanowisko w tym małym światku, a są ich aż trzy gatunki: rdestnica pływająca (Potamogeton natans) o obłej łodydze i eliptycznych liściach, rdestnica kędzierzawa (P. Crispus) o łodydze czworokanciastej i szerokich liściach, wreszcie trawiasto-liścienna rdestnica grzebieniasta (P. pectinatus.)

(Dok. nast.) *J. Wodzińska.*



JOZEF GIEYSZTOR.

Na Dalekim Wschodzie.

(Ciąg dalszy.)

IV.

W Korei i Japonji.

We Władywostoku musieliśmy czekać dwa dni na statek odchodzący do Japonji. Jest to ładne miasto portowe, położone na wysokim cyplu, otoczonym z obu stron morzem, które tworzy tu dwie wielkie zatoki: Amurską i Usuryjską. Główna ulica, Świetłańska, zatacza półkole nad mniejszą, wewnętrzną zatoką, Złotym Rogiem, która jest zarazem portem właściwym i obszernym rejdem dla statków wojennych. Szereg fortów broni wejścia do portu i miasta.

W pochmurne południe listopadowe odbiliśmy od brzegu na parowcu „Nonni", należącym do flotylli Towarzystwa kolei Wschodnio Chińskiej. Parę ukłonów pożegnalnych, zamienionych z pozostającemi na brzegu znajomemi—i tracimy wkrótce z oczu Władywostok, wpływając do obszernej zatoki Piotra Wielkiego. Mijamy szereg wysp skalistych i jesteśmy na morzu otwartym. Wiatr północno-zachodni dmie dość silnie, białe grzbiety fal Oceanu Spokojnego otaczają nas wokoło. Wkrótce ściemnia się, tylko migawkowe światło rotacyjnej latarni morskiej na wyspie Askolda wskazuje, że jeszcześmy niezupełnie stracili łączność z lądem.

Rozległ się dzwonek, wzywający na obiad. W obszernej sali jadalnej spotkaliśmy się z współtowarzyszami podróży. Było ich niewielu: kupiec z Władywostoku, dostarczający bydła dla wojska, z dwoma synami, których wiózł do Nagasaki, dla umieszczenia w angielskiej szkole handlowej; komiwojażer z Paryża, „pracujący w winie szampańskim"; staruszka-polka, ex-akuszerka, obecnie właścicielka „posesji" w Nagasaki; wreszcie my dwaj. Przy stole honory domu czynił kapitan, stary wilk morski, p. W. Ostre powietrze morskie wpłynęło podniecająco na apetyt, oddaliśmy też należny hołd obfitej zastawie stołu.

Kiedyśmy po obiedzie wyszli na pokład, ciemna noc jesienna przysłaniała wszystko wokoło. Statek mknął naprzód, prując fale i odsłaniając ciemne ich głębie, w które zaglądaliśmy z mimowolnym niepokojem. Kiedy z kolei fala uderzała o statek, wiatr zrywał pieniący się szczyt i ciskał nam w oczy. Chroniąc się od tego słonego natrysku, weszliśmy na górny pokład i, pomimo chłodu, spędziliśmy tam czas dłuższy, wpatrując się w tajemniczą cie-

mnię tego wiecznie ruchliwego żywiołu.

Nowy dwonek wezwał nas na herbatę, poczym część towarzystwa zasiadła do szachów, inni do książek lub do pisania listów.

Pierwszą noc na morzu spędziliśmy spokojnie i bardzo wygodnie, mając do swego rozporządzenia obszerną kajutę. Budziłem się tylko chwilami, kiedy rozbujany statek przechylał się na bok i głowa zaczynała opierać się o ścianę.

Dzwonek, wzywający na ranne śniadanie, podnosi nas z łóżka o 7-ej zrana. Przez iluminator świeci pogodne słońce. Ubieramy się szybko i wychodzimy na pokład. Dzień jest słoneczny, wiatr znacznie słabszy. Z prawej strony widać skaliste pobrzeża Korei, od których płyniemy w odległości 8 mil morskich, t. j. 14 wiorst.



Typy robotników koreańskich.

Około południa statek wszedł do zatoki Bołtina i zatrzymał się koło osady koreańskiej Siön-dżin. Jest to nowy port koreański, otwarty dla statków cudzoziemskich dopiero przed dwoma laty. Zatoka tu rzeczywiście dogodna, ale sam port składa się z osady rybackiej, położonej nad morzem, u stóp dość wysokich gór skalistych, z których dalsze pokryte są już na szczytach śniegiem. Ładny lasek sosnowy ozdabiał nieco puste wybrzeże, a na jednej z wysokich skał wznosił się rodzaj altany, otoczonej pinjami, której znaczenia nie umiano mi objaśnić.

Do parowca naszego podpłynęło kilka dużych łodzi, kierowanych przez biało ubranych koreańczyków, którzy, stojąc, robili długim, składanym wiosłem. Na jednej z nich przybył ajent żeglugi parowej, należącej do kolei Wschodnio-Chińskiej, dla odbycia z kupcem władywostockim dość hałaśliwej konferencji w sprawie jakiejś partji bydła, zakupionej w Korei i dotychczas nie dostarczonej do Władywostoku. Reszta łodzi zabrała robotników koreańskich, których kilkudziesięciu przywieźliśmy z Władywostoku.

O godz. 5-ej ruszyliśmy dalej. Niebo było pogodne, różowe obłoki przesłaniały zachodzące słońce. Wiatr był ciągle dość silny, ale przyzwyczailiśmy się do morza i prawie nie czuliśmy kołysania statku. Wieczór spędziliśmy przy fortepianie, gdyż jeden z przyszłych handlowców jest młodzieńcem dość muzykalnym.

Nazajutrz obudziliśmy się w chwili zarzucania kotwicy w porcie Genzanu. Pyszna, słoneczna pogoda, przy zupełnym prawie braku wiatru, ściągnęła na pokład wszystkich pasażerów. Jesteśmy znowu w ładnej zatoce, otoczonej górami. Kilkanaście łodzi z krajowcami i japończykami otoczyło nas wkrótce, proponując usługi. Ponieważ nasza „Nonui" stać tu miała do wieczora, po wypiciu więc herbaty pojechaliśmy na ląd.



Wybrzeże w okolicach Gezanu.

Genzan jest to spore miasteczko, czysto japońskie. Po obu stronach ulicy, niebrukowanej zresztą, ciągną się domki drewniane, pozbawione ściany od ulicy, a zajęte przez sklepy japońskie. W rzadkich sklepach, należących do koreańczyków, siedzą za ladą również japonki i prowadzą rachunkowość. Duży gmach poczty morskiej jest w ręku japończyków, japońskiemi są pieniądze, będące w obiegu, na ulicy spotykamy dzielnie wyglądający oddział piechoty japońskiej, która posiada za miastem duże kuszary; wreszcie na jednej z ulic natrafiamy na szkołę japońską. Kilkadziesiąt dziewcząt, rozbawionych, na dużym dziedzińcu, wita hałaśliwie moją prośbę odfotografowania ich i szczerzy białe zęby.

Do koreańczyków w miasteczku należy tylko gmach poczty lądowej, jeżeli gmachem można nazwać budę drewnianą, z urzędnikiem, który w uprzejmości swojej oddał do naszego rozporządzenia wszystkie stemple pocztowe, nie będąc widocznie pewnym, którego właściwie użyć należało. Poza tem koreańczycy za-

mieszkują dwie wsie poblizkie, gdzie zajmują się rolnictwem i rybołówstwem. Lud miejscowy robi sympatyczne wrażenie: jest pracowity, spokojny, brak mu za to tej lotności umysłu, która zapewnia japończykom wyższość nad innemi ludami Azji wschodniej. Wszyscy koreańczycy, zarówno mężczyźni, jak kobiety, ubierają się biało. Mężczyźni noszą albo wolne kaftany do pasa, albo też długie do kostek szlafroki, oraz szarawary, ściągnięte u dołu. Robotnicy przewiązują głowę białą chustką, majętniejsi zaś noszą kapelusze wysokie, rodzaj cylindrów, plecionych z włosia, a więc przezroczystych. Kapelusze podobne mają tę dogodność, że wchodzi w nie łatwo kukiełka, w którą skręcają mężczyzni włosy na głowie, przepinając je szpilką. W razie żałoby noszą niezmiernie szeroki, płaski, kapelusz słomiany. Większość starszych mężczyzn ma na brodzie długi, rzadki zarost, którym się na Wschodzie, gdzie porost na twarzy jest na ogół mały, bardzo szczycą. Kobiety zaplatają włosy w małe warkoczyki i noszą kaftanik tak krótki, że zazwyczaj nie zasłania on piersi, pozostawiając tę część nagą.

Wieś koreańska wygląda ubogo: chaty nizkie z gliny, o płaskim dachu z trzciny lub słomy, przewiązanym sznurami lub przykrytym siecią, okienka małe, zaklejone papierem, uliczki wązkie, zaśmiecone. Pola jednak, zwłaszcza ryżowe, uprawiane są dobrze. Poza tem ludność w okolicach Genzanu trudni się połowem ryb, ostryg i trepangów. Widzieliśmy właśnie w porcie łódź rybacką, napełnioną ostrygami, które mają tu muszle olbrzymie. Kazałem przesypać do naszej łódki z dobry korzec ostryg, a nie umiejąc się rozmówić z rybakiem, otworzyłem portmonetkę z pieniędzmi rosyjskiemi i dałem mu do zrozumienia, żeby sobie należność sam wziął. Wyjął 75 kop. i z ukłonami przeprowadzał nas długo.

Na brzegu byliśmy świadkami oryginalnego sposobu solenia kapusty, który polega na tym, że kapustę udeptuje się nogami w wodzie morskiej i przesyca w ten sposób solą.

O godz. 5-ej, po zabraniu ładunku piasku złotego i orzechów cedrowych do Szanhaju, podnieśliśmy kotwicę. Po wyjściu z portu omałośmy nie zatopili łodzi rybackiej: przy szybko zapadającej nocy, sternik nie zauważył małej łupiny, zatraconej wśród fal, i dopiero krzyki przerażonych rybaków i powiewanie jakimś światełkiem zwróciło jego uwagę, a wówczas danie kontrpary zepobiegło wypadkowi, który musi jednak przytrafiać się w tych warunkach często.

(C. d. n.)



WŁODZIMIERZ NAŁĘCZ.

Śladem „Sonetów krymskich”.

(W maju i czerwcu r. 1903.)

(Dokończenie.)

Wracam do bramy głównej, poza którą z lewej strony zalega ogród zaciszny, gdzie się mieszczą, wśród wysmukłych topoli i drzew owocowych, „mogiły haremu” — grobowce z białego marmuru chanów, sułtanów, ich żon i krewnych. Marmury przez czas poczerniały, lub pokryły się ciemno-zielonemi plamami; niektóre mają malowane na złoty kolor turbany i ornamenta w barwach czerwonych i brunatnych. Wszystkie są dobrej roboty` włochów, których dużo zostało na miejscu po podbiciu kolonij Geneuńskich przez chanów. W grobowcach i obok nich sporo pięknych kwiatów.

Pierwszy wielki grobowiec, po prawej stronie od wejścia, Kerym-Girej-Chana, którego ukochaną żoną była wyżej wspomniana Marja Potocka. Dalej—dwa duże „türbe”, czyli mauzolea, w których stoją w porządku trumny. W jednym naliczyłem jedenaście — w drugim trzynaście. Nad grobami mężczyzn i niewiast muzułmanie stawiają kamienne zawoje odmiennego dla obu płci kształtu. Groby mężczyzn są obite zielonym całunem, a groby

kobiet czerwonym. W zacisznym tym zakątku, zamkniętym i ogrodzonym zewsząd—(z jednej strony przytyka meczet pałacowy)—wszystko tchnie przeszłością i mówi o znikomości tego co ziemskie...

„O wy, róże edeńskie! u czystości stoku
„Odkwitnęły dni wasze pod wstydu liściami,
„Na wieki zatajone niewiernemu oku.
„Teraz grób wasz spojrzenie cudzoziemca plami,
„Pozwalam mu—darujesz, o wielki Proroku!
„On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami..."

Darujesz mi, wielki Proroku! — bo ze wzruszeniem przesiadywałem tu godzinami śród tych mogił i z żalem opuszczałem te groty, które przemawiały do mnie...

Mułła, pilnujący tych mogił, co mi otwierał drzwi, a z którym zaprzyjaźniłem się, interesował się bardzo moją pracą, chwalił pomysły w wyborze punktów i delektował się skończonemi szkicami, mówiąc, że to zupełnie inne „pojęcie"...

Pałac cały, trzy razy spalony i odnowiany, znajduje się obecnie w dobrym stanie. Prawda, że nowe malowanie ornamentów niezawsze dorównywają pierwszym, które są o wiele subtelniejsze—no, ale wiadomo, że „wytrzymanie w stylu" nie jest rzeczą zbyt łatwą..

Na ulicach miasta powaga mężczyzn, z których wielu jest w turbanach, (ci mianowicie, którzy odbyli choć raz podróż do



Tatarki w Bakczesaraju.

Mekki, do grobu wielkiego Proroka) imponuje turystom, jak i kobiety, skromnie zakryte białą płachtą, tak, że tylko szczelinę na oczy zostawiono. Jak dalekim to jest od narzucającej się kokieterji strojów dam u tak zwanych ludów cywilizowanych! Doprawdy, podróżując po Wschodzie bliższym i dalszym, człowiek zaczyna być na dobre sceptykiem co do cywilizacji europejskiej.

Chińczycy, naprzykład, którzy rolnictwo stawiają najwyżej, a rzemiosło wojenne mają w pogardzie, którzy tak szanują pamięć przodków... Czy to nie wyższe od wstrętnego militaryzmu prusaków, prowadzących Europę do zdziczenia?

Wycieczki w okolice Bachczesaraju są jeszcze ciekawsze, niż samo miasto.

Oto Dżehun-Kale, czyli Czufut-Kale, „żydowska forteca"—„miasto umarłe" — na nieprzystępnej skale, tudzież wykute w skale pokoje, kurytarze, przejścia... Dziś porzucone przez ostatnich mieszkańców — karaimów, przedstawia tylko skielet — ruiny trzechset, szybko znikających, domów. Miasto umarło, jak umiera człowiek- -wszystko co nietrwałe szybko przeszło, pozostały tylko kości... A niegdyś była to naturalna i przystępna forteca, dokąd i chanowie nieraz się chronili. Olbrzymia płaska góra, wzdłuż ciągnąca się—oddzielona od innych - z trzech stron zupełnie pro-

stopadła i nieprzystępna, tylko przez jeden wązki cypel łączyła się z resztą świata. Zostawało tylko przegrodzić ten przesmyk ściany, co też zrobiono, a forteca gotowa.

Kto ją właściwie zbudował — niewiadomo — ale widać ślady kilku ludów, które następowały kolejno po sobie, zacząwszy od troglodytów mitologicznych... Obecnie bramy



Droga nad przepaścią w Dżehun Kale.

naturalnie otwarte, wykuta dość wygodna ścieżka, a w samym mieście zamieszkały dwie rodziny karaimów, — sekta żydów nie uznających talmudu — którzy pilnują swego przeszłego miasta. Trzeba dodać, że dołem, w wąwozie pod Czufut-Kale, ciągnie się słynna dolina Józefata, w której wiele grobowców osobliwej formy; niektóre zbudowane z płyt marmurowych, inne zaś z prostych, ciosanych kamieni z żydowskiemi napisami. Najdawniejszy z nich sięga 1249 r. po N. Chr. Grobowce toną w zieleni, śród starych dębów, wyciągających swe konary jak węże... Cmentarzysko to funkcjonuje i obecnie.

Lecz czas już był dla mnie przenieść się na brzeg południowy, do którego się wjeżdża zwykle przez Bajdary. Owóż pojechałem do odległego o kilka stacji od Bachczesaraju, Sewastopola. Stąd zaczyna się słynna szosa, ciągnąca się przez cały brzeg południowy aż do Ałuszty, a teraz i dalej, do Sudaku. Nie zatrzymując się dłużej w Sewastopolu, wsiadłem do karety pocztowej, wcale wygodnej, na osiem osób, i ruszyłem, zbaczając nieco z drogi, naprzód do Bałakławy. Droga, z początku dość monotonna, idzie śród zapylonej równiny, okolonej wzgórzami, słynnemi tylko z tych krwawych batalji, które się tu odbywały podczas wojny sewastopolskiej w roku 1854. Oto mijamy zbiorowe cmentarzysko poległych francuzów, dalej pomnik, poświęcony poległym anglikom, a jeszcze dalej, nie dojeżdżając dwóch wiorst do stacji Czatał-Kaja, na lewo widać kaplicę i pomnik, wzniesiony na cześć poległych włochów.

Lecz oto wioska Kadykoj — przedmieście Bałakławy, w której był główny obóz anglików podczas wojny, a za nim Bałakława— miasteczko, położone nad zatoką morską, zupełnie prawie zamkniętą. Wejście do portu od strony morza podczas wiatru jest bardzo niebezpieczne. Dużo okrętów angielskich tu zginęło podczas strasznej burzy listopadowej w roku 1854.

Miasto, zamieszkałe przez greków, obecnie podnosi się i rozwija. Znalazłem dużo pięknych, nowych wil, których dawniej nie znałem.

Lecz pilno mi na górę, do ruin, panujących nad miasteczkiem, byłej wielkiej fortecy włoskiej—Cembalo, wzniesionej przez genueńczyków. Ruiny zamku i dziś są imponujące. Widać resztki ośmiu baszt. Przechowały się się lepiej dwie — z nich jedna—główna—na szczycie.

...„Te zamki połamane w zwalisku bez ładu
„Zdobiły cię i strzegły, o niewdzięczny Krymie!
„Dzisiaj sterczą na górach, jak czaszki olbrzymie,
„W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu!.."



Ruiny zamku w Bałakławie.
(Rysował z natury *Wł. Nałęcz*)

Lecz—„szczeblujmy na wieżycę". Herbu i napisu obecnie już niema — włosi go sobie zabrali, podczas wojny 1854 r..

Genueńczycy w wiekach średnich osobliwie wzmacniali twierdzę Cembalo, jako ważny punkt dla siebie. Tu był oddzielny zarząd, składający się z konsula, kasztelana i kapitana portu.

Wkrótce też urządzili w tym mieście oddzielny episkopat katolicki.

W 1475 r. Bałakławę spotkał los wszystkich kolonji genueńskich w Krymie—przeszły pod władzę turków. W końcu XVI wieku Bro-

niewski znalazł już tylko ruiny fortecy Bałakławskiej.

Po kilku dniach pobytu w Bałakławie, wyruszyłem dalej, do Bajdar. Droga coraz więcej zaczyna się wić śród gór, a pejzaż—nabierać malowniczości. Nareszcie, przesadziwszy łańcuch dość wysokich gór, wjeżdżamy w dolinę Bajdarską, okoloną ze wszech stron górami. Przecinamy ją całą w poprzek i, przejechawszy potok górski, zaczynamy powoli podnosić się w górę, śród lasów, pokrywających gęsto te wzgórza. Horyzont się rozszerza coraz więcej—w stronę Bajdar...

...„Lasy, doliny, głazy, w kolei, w natłoku
„U nóg mych płyną, giną jak fale potoku;
„Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów."

To w jedną stronę, a w drugą — gęsta ściana lasów, idących w górę, zmusza zapomnieć podróżnika (a kto jedzie po raz pierwszy, to nawet nie podejrzewa), że morze tak blizko, że jeszcze pół godziny, a panorama zupełnie się zmieni...

Wjeżdżamy, nareszcie, na szczyt drogi i zatrzymujemy się obok niewielkiej stacji pocztowej. Podróżni wyskakują z powozu,—jeszcze kilkanaście kroków do wrót Bajdarskich—i turysta staje, oczarowany wspaniałą panoramą, roztaczającą się u stóp jego. W bezmiary przestrzeni rozciąga się morze błękitne, linja horyzontu ledwie widzialna w mgle oddalenia. Na lewo góry, skały, lasy i wąwozy brzegu południowego, śród których, coraz niżej, w ogromnych zwojach, bieleje dalsza nasza droga...

Słynnym, jak na Rygi, jest wschód słońca w Bajdarach, na co turyści specjalnie się tu zatrzymują w dwóch małych hotelikach, drogich i niewygodnych, lecz przytulonych do samych wrót Bajdarskich... Ściany, słupy, balkony popstrzone są sumiennie nazwiskami turystów, uwieczniających tu swój pobyt. Naiwna to moda, niemniej przeto działa zarażająco, bo, odczytawszy tyle nazwisk i dat (dużo znalazłem i polskich), w człowieku budzi się... małpa. Mnie to tym łatwiej zresztą przyszło, że, malując tu studja do sonetu XIV, miałem pod ręką pędzel i paletę z resztkami farb.

Co do wschodu słońca jednak w Bajdarach muszę uprzedzić nie wtajemniczonych turystów, aby nie sprawdziła się na nich cytata złośliwego wierszyka Odyńca (jeśli się nie mylę):

...„Zebrali się raz na Rygi,
„I nie zobaczyli nic—oprócz... figi."

Tylko w późnej jesieni i w zimie kula słoneczna podnosi się z za morza. W lecie zaś sam wschód słońca zakrywają góry, więc widok o wiele jest mniej malowniczy.

O ośmnaście wiorst od Bajdar, leży Kikineis, dokąd po kilku dniach przeniosłem się. Stamtąd zrobiłem wycieczkę w góry, aby znaleźć „Eski-bohaz"—stare przejście, dziś zapomniane z doliny Bajdarskiej na brzeg południowy, a którędy musiał przejechać nasz wieszcz, bo wrót Bajdarskich jeszcze nie było; zbudowano je znacznie później, w r. 1848.

Poszedłem bez przewodnika, zabłądziłem z początku i tylko po bardzo forsownym marszu, udało się mi odnaleźć owo przejście i porobić odpowiednie notatki.

Po Kikineis przejechałem, nie zatrzymując się: Limeiz, Myschor, Koreiz, Aj-Todor, Oreandę, Liwadję i Jałtę, gdzie wypadł mi nocleg. Na drugi dzień pojechałem do Gurzufu, za którym wznosi się ogromny Aju-Dah.

Jest to odzielna zupełnie góra, bardzo daleko wysunięta w morze, tak, że podróżnik, płynąc na statku, długo widzi sylwetkę Aju-Dahu. Forma góry bardzo oryginalna, bo przypomina niedźwiedzia, który łapy przednie i głowę zapuścił w wodę. Stąd też nazwa Aju-Dah, czyli Niedźwiedź-góra. Co prawda, to włosi dopatrują się podobieństwa do wielbłąda i nazywają tę górę—„Camillo".

Po Gurzufie dotarłem do Ałuszty, gdzie zatrzymałem się dłużej.

Ałuszta—starożytny Aluston—z resztkami dawnej fortecy, w postaci dwu wież, dominujących nad miastem, rozrzuconym na wzgórzu, które okrążają dwie rzeczułki: Demerdży—z północnowschodniej strony, i Ułu-Uzeń czyli Mesarli—z południowo-zachodniej. Wzgórze, na którym leży miasto, łagodnie zniża się do pierwszej rzeczułki i bardzo stromo—do drugiej.

Forteca zbudowana była przez cesarza Justyniana I, słowianina z pochodzenia i słynnego prawodawcy w VI w. po N. Chr.

Położenie Ałuszty bardzo malownicze—głównie swoją większą przestrzenią. Bo góry tu odchodzą nieco dalej od brzegu, otaczając kołem dolinę. A góry te są największe w całym łańcuchu Jajły--oto najwyższy Czatyrdah, dochodzący do pięciu tysięcy stóp, broni Ałuszty od północo-wschodu, Demerdży — druga góra po Czatyrdahu, co do wysokości — na północy, groźny Babuhan— na zachodzie—i Kastell—na południu. Na wschodzie zaś ozdabia Ałusztę górzysta linia brzegu, prześliczna w barwie i formie i ginąca w niezmiernej odległości...

Jeszcze do niedawna Ałuszta była małą wioską tatarską, w której nie było hotelów,

a przyjezdni—rzadkiemi gośćmi. Dziś—to miasto, ściśle zabudowane i coraz więcej się zabudowujące. Pod tym względem, oczywiście, wielce się zmieniło od czasu pobytu tutaj naszego poety.

Zwiedziłem więc wszystkie miejsca, opiewane przez wieszcza, a z podróży tej z „sonetami" w ręku, jedną dla siebie jeszcze wywiozłem korzyść: oto nauczyłem się je więcej cenić i podziwiać nadzwyczajną plastykę i treściwość w każdym frazesie, w każdym słowie. Lecz podobno te zalety dziś są niebardzo w modzie — może dlatego, że o nie najtrudniej...

W Ałuszcie ukończyłem swoje studja do przyszłych moich obrazów na temat „sonetów krymskich". Gdy wrażenia skrystalizowały się, wsiadłem na statek, który zawiózł mnie z powrotem do Odesy.



PIOTR LOTI.



INDJE.



w przekładzie

JÓZEFA JANKOWSKIEGO.



(Ciąg dalszy.)

Dzień kłoni się gwałtownie ku końcowi; różaność grodu, biało kwiecona, naraz poczyna blednąć wszędy, pod niebem koloru barwinku, które tak nasycono pyłem, że srebrnolicy księżyc jak siny na nim. Kołowroty ptactwa czarnego gromadnie spadają—na sen; na gzymzach pałaców różowych niezliczone gołębie i kruki, jeden przy drugim, pod sznur się sadowią, tworząc długie, ciemne równianki. Orły i jastrzębie atoli zapóźniają się, krążąc jeszcze w powietrzu. I małpy na swobodzie, zamieszkujące dachy domostw, gonią się, porą spoczynku wielce poruszone, z ogonami do góry, wysokie na swych łapach,—dziwne, drobne sylwety, uganiające się na skrajach dachów.

W dole szerokie ulice wyludniają się, bowiem wschodnie miasta nie znają wcale życia nocnego.

Jedna z tygrysic, którą oswajają, a która powraca do pałacu na spoczynek, dobrze utuczona, w czapeczce na bakier, na tę porę poczciwości-osoba siadła na zadzie w kątku ulicy, pomiędzy służącemi, którzy także siedli, w tej liczbie i ten, który ją stale trzyma za ogon. Zagadkowe jej oczy zielone, koloru bladego jaspisu, spoczęły nieruchomie na gromadce dziatwy głodnej, dyszącej na ziemi, o dwa kroki od niej.

Kupcy uwijają się, składając materje wielobarwne, gromadząc do koszów błyszczące wyroby miedziane, wazy i tace. Powracają pod dach, odkrywając powoli gromadki wycieńczone, które spoczywały pośród ich wystaw wesołych. Teraz zostaną tu sami; przez noc będą panami bruku.

Samotnieją więc te gromadki mrące; dokoła nich czyni się pustka, która ich coraz więcej odsłania. Za chwilę ujrzysz jedynie ich kształty trupie i ich łachmany, któremi bruk się zaściele.

Poza murami, w polu opuszczonym, wszystkie drzewa bez życia w tę godzinę zmierzchową dziwnie się zaludniają.

Orły, jastrzębie i pawie wspaniałe gromadzą się na nich całemi rodzinami, tworząc zgęstwienia pośród wiotkich gałęzi bezlistnych. Krzyki ich dzienne powoli się uciszają, kończą się nawoływaniami urywanemi, w przerwach coraz dłuższych. Głosy jęczące pawi trwają najdłużej w noc, a wkrótce szakale żałosne poczynają im odpowiadać.

Dziesiąta: bardzo już późno w tym mieście, gdzie wszystko kończy się wraz z dniem. Pola, okolica, staje się bezmiernie milczącą. W dali, rzekłbyś, mgły i opary, lecz to kurz tylko, gdyż wszystko to wyschło. Białe światło księżyca pada na sproszkowaną białą ziemię, na drzewa martwe, na kaktusy, okryte popiołem; przy gwałtownym oziębieniu się nocy sprawia to wrażenie śniegu i zimy. Musi być zimno tym drobia-

zgom mrącym, które, nagie całkiem, rzężą na ziemi.

I wewnątrz murów cisza taka sama. Prócz muzyki stłumionej, która sprawuje się tu i owdzie w głębi świątyń bramińskich, nie dosłyszysz dźwięku. Wysokiemi wschodami tych świątyń, strzeżonemi przez słonie kamienne, wchodzą lub schodzą ostatnie gromadki w bieli; poza tym ani żywego ducha, ulice puste, długie, równe ulice, które bez przechodniów i orszaków zdają się jeszcze ogromniejsze. W ukojeniu nocnym śliczny gród różany, oto i w promieniach księżyca wciąż różowiejący, zda się powiększać ozdoby swych pałaców, swych krużganków wieńczonych.

Na ulicach atoli, obok worów ze zbożem, nagromadzonych tutaj z obawy przed głodem i strzeżonych przez straż z kijami, kupy czarniawe, dyszące z pod strzępów, kupy trupów, gromady rozbite głodomorków, wciąż na tych samych miejscach. Widzisz także w pewnych odstępach nisze drobne i małe budki kamienne, które za dnia ginęły w tłumie; w każdej z nich bóg ukryty, straszny Ganesa z twarzą słonia, lub Szywa, książę śmierci; a każdy ma równiankę z kwiatów i lampkę, która się palić będzie aż do świtu.

Prawie bezkształtne i nieokreślone są te kupy, okryte łachmanami, które tworzą wszędy czarne plamy na szarej różaności grodu; od czasu do czasu wyrywa się jednak z nich kaszel, jęk lub rzężenie; czasami kości ramion się wzniosą, zachwieją, otrząsając w gorączce łachmany, lub kości nóg i goleni, złączone grubą kulą wystającą... Dla tych, co tu na ziemi, za jedno dzień szumny, czy noc spokojna, czy ranek promienny: niema to bowiem nadziei, nikt bowiem tu się nie zlituje, trzeba bowiem tam zostać, gdzie głowa ciężka opadła, i czekać na tym samym bruku wielkiego skurczu, który wszystko zakończy...

(C. d. n.)



NA POWIŚLU.

(Wyjątek z dzieła d-ra Antoniego Rehmana „Ziemie dawnej Polski".)

Kotlina Krakowsko - Sandomierska obfituje w lasy. W czasach przedhistorycznych, gdy człowiek po raz pierwszy tu się zapuszczał, była ona niezawodnie cała—z wyjątkiem wydm ruchomych i moczarów—lasami pokryta; obecnie jeszcze należy część powiśla, zamknięta między Wisłoką a Sanem, do najbogatszych w lasy okolic Galicji, co jej też nazwę puszczy Sandomierskiej zjednało. Leżała ta puszcza po prawym brzegu Wisły w Galicji, bo po lewym, na wyżynie, w okolicy właściwego Sandomierza, którego gleba odznacza się nadzwyczajną urodzajnością, lasy przed niepamiętnemi czasy wytępione zostały. Gdy tam, na wyniosłym, panującym nad całą okolicą, brzegu Wisły, istniały już w zaraniu naszych dziejów ludne miasta i wsie, idące krok w krok z postępem i oświatą, to u stóp tej wyżyny, za Wisłą, rozpościerała się głucha i nieprzebyta knieja, jedynie przez polujących możnowładców niekiedy odwiedzana. W średnich wiekach poczęto się zapuszczać w głąb tej kniei, po jej brzegach zakładano wole i wólki, a w jej wnętrzu osadzano jeńców wojennych, tatarów i kozaków. Wszystkie osady przezwane majdanami [1]), powstały przez osiedlanie w lasach tatarów i miały pierwotnie ludność tatarską. Majdany nie tworzyły osobnych gmin, lecz istniały jako przysiołki. Gdy jedne z nich wyrosły z czasem na wsie, albo i na miasteczka, to inne zostały później zniesione i z dawniejszemi osadami złączone. Na obszarze dawnej puszczy Sandomierskiej istnieją jeszcze obecnie: Majdan miasteczko (pow. kolbuszowski), cztery wsie tejże nazwy (M. Janowski, M. Sienia-

[1]) Wyraz „majdan" jest wzięty z języka tatarskiego, i oznacza stałą, lub tymczasową osadę, rynek handlowy, albo miejsce wolne. W polskich obozach majdanem nazywano obszar środkowy, na którym gromadziło się rycerstwo dla równego podziału łupów. Liczba majdanów, szczególniej w lesistych okolicach Polski, Litwy i Rusi, wynosiła kilkaset. W „Słowniku gieograficznym" wymieniono ich, jeszcze obecnie istniejących, 217.

wski, M. Zbytniowski, M. Opaliński), kilkanaście przysiołków (należących do gmin: Lipowiec, Kąsna Góra, Widełka, Dąbrówka, Kijanka, Tarocin, Golce, Łukawiec, Zbytniów, Próchnik, Łętownia) i w. i. Jeńcy tatarscy zostali też osiedleni w Jaworowie, na przedmieściu Nakoneczny (osobna parafia) i w Nisku w dzielnicy Barce. Przyjęli oni wszyscy religię chrześcijańską i zupełnie się wynarodowili. Ale ich potomkowie wiedzą o tem, że pochodzą od tatarów, a ślady ich pochodzenia dałyby się może wykryć w ich nazwach rodowych, niekiedy o cudzoziemskim brzmieniu (Szajwaje na Barcach w Nisku).

Lasy tutejsze przybrały dwojaką postać, a ta zależy głównie od gleby. Inne są po płaskowzgórzach (gliny głazowe), inne na piaskach, inne na powiślu (osady rzeczne). Pierwotne lasy po płaskowzgórzach, na glebie gliniastej, były lasami mieszanemi: obok świerku i jodły rósł tu obficie buk, a oprócz tych: grab, olsza czarna, brzoza, jawor, klon i osika. Taki las przechował się do dziś dnia przy wsi Kamień, a uderza obecnością osik olbrzymich rozmiarów. Ale te mieszane lasy rosły na najlepszej glebie i dlatego najpierwsze uległy wytępieniu, a zostały zastąpione przez jednostajne zarosty sosnowe, z domieszką świerku i brzozy.

Na piaskach rośnie wszędzie sosna, wytwarzając czyste sośniny; znosi ona i najuboższą glebę, a na lepszej, gdzie piasek ma domieszkę gliny, wyrasta w okazałe drzewo. Gdzie gleba po sośninach jest sucha, tam bywa prawie naga; gdzie zaś wilgotna, tam porasta borówką, bruśnicą, mączyńcem (Arctostaphylos), a przedewszystkiem wrzosem o różnobarwnym kwieciu. I moczary śródleśne przybrały tu dwojaką postać: na czystych piaskach rozwinęły się torfowiska, na gliniastych łąki podmokłe, porosłe łozami, obrąbione zarostem olszyny.

Nad brzegami Wisły, na glebie pokrytej osadami rzecznemi, a zatem na całej przestrzeni, która w odległych, przeddziejowych czasach podlegała powodziom, rozwinęły się lasy mieszane, w których głównym drzewem jest dąb; oprócz niego rosną tu jesiony, wiązy, brzosty, klon, pokłon, lipa drobnolistna, grab, osika, a po brzegach lasu brzoza. Glebę leśną zajmuje tu gęsta podszew leszczyny. Wszystkie drzewa odznaczają się silnym wzrostem i dochodziły niegdyś, gdy ich nie tępiono, (dęby!) do olbrzymich rozmiarów. Taki las rozwinął się pierwotnie wązką smugą na wyższym, wolnym od powodzi brzegu rzeki, ale składowe jego części rozpościerały się dokoła i zapuszczały na glebę piaszczystą, wskutek czego i ten mieszany las oddalał się niekiedy od rzeki.

Ale te lasy nie spuszczają się na niższe brzegi rzek, nawiedzane jeszcze obecnie przez powodzie. Takie brzegi są siedzibą topoli, zarówno czarnej, nazywanej tutaj nadwiślańską, jak i białej. Dorastają one obie do olbrzymich rozmiarów i tworzą wyniosłe, z daleka w oczy wpadające, gaje, szczególniej w blizkości osad nadbrzeżnych. Ale żadna z tych topoli nie jest swojskim naszem drzewem. Obie pochodzą ze Wschodu i sztucznie u nas zaprowadzone zostały. Oprócz tego porastają i nizkie brzegi i wyspy, w korycie rzeki osadzane i ustalone, wikliną i kilku innemi wązkolistnemi wierzbami, które tworzyły i tworzą jeszcze w niektórych miejscach nieprzebyte gąszcze, dostarczające ulubionego schronienia dla słowików, ożywiających te niedostępne pustkowia swym bezustannym śpiewem. Te zarosty zwiększyły się w ostatnich czasach znacznie, wskutek założenia rękodzielni koszykarskiej (Rudnik nad Sanem), dla której okoliczni wieśniacy hodują łozę. Jeziorka nadbrzeżne, powstałe przez zmiany w kierunku rzek i przez odcięcie części koryta, szczególniej przy brzegu wieńcem trzciny, w pośród której połyskuje zwierciadło wodne, zarzucone niezliczonemi liśćmi i kwiatami grzybienia i grządziela, i innemi drobniejszemi utworami wodnej flory, jak wodnice, pływacze i t. p.

(D. n.)



Książki i Czasopisma.

Fotograf warszawski. (Sierpień 1904.) Na czoło zeszytu wysunięto, bardzo słusznie, sprawozdanie d-ra L. Andersa z wycieczki kilkunastu członków T-wa fotograficznego przez Karczew do Starego Otwocka. Pałacowi otwockiemu z końca XVII-go wieku należało się wspomnienie, choć w tak krótkich słowach, a widok kilku doskonałych zdjęć pałacu, zewnątrz i wewnątrz, zachęci pozostałych członków T-wa do zwiedzenia tego zabytku. P. Lebiedziński kończy tu swój referat o katatypji. P. St. Szalay pisze o wzmacnianiu negatywów (wedle d-ra Hauberissera). Drobne wiadomości zamykają zawartość zeszytu, którą upiększa światłodruk „Jesień w parku natolińskim", podług fotografji Pycza.

—h—

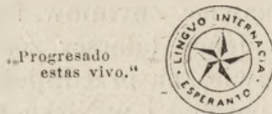
Lwowskie wiadomości fotograficzne, dwutygodnik, z którego podajemy od czasu do czasu notatki, znakomicie się rozwija, przynosząc rzetelny pożytek sztuce fotograficznej. Dwutygodnik ten jest pierwszym tego rodzaju pismem polskim popularnym, wyłącznie fotograficznym, które rzeczywiście artykuły swoje, przepisy i t. p. opiera na wykładzie przystępnym. Popularnie zaś podane, specjalne artykuły są rzeczą dla ogółu czytelników pożądaną. Niedawno pismo to poczęło wydawać „Bibljotekę wiadomości fotograficznych". Zeszyt pierwszy zawierał wykład *„O objektywach fotograficznych"* Józefa Świtkowskiego. Obecnie nadesłano nam 2-gi zeszyt, p. t. *„Rad, jego historja i własności"* przez Leona Halperna. Ładnie wydana książeczka kosztuje zaledwie kop. 12. Autor, wspomniawszy o promieniach Roentgena i własnościach ich przenikania przez pewne ciała, zastanawia się nad tym, iż odkrycie ich wywołało pracę wzmożoną nad badaniem ciał fosforyzujących. A więc w r. 1896 fizyk francuski Becquerel począł pracować nad solami uranu. Przy badaniach tych zwrócił się o pomoc do pani Curie-Skłodowskiej, naszej rodaczki, która zajęła się wszechstronnym zbadaniem soli i rudy uranowej. Badania te p. Curie-Skłodowskiej doprowadziły ją do odkrycia w r. 1898 polonu, a wreszcie—przy spólnej pracy z chemikiem Bemont—radu. Następnie autor wspomina o pracach p. Debierne'a, Demerçay'a, męża p. Skłodowskiej p. Curie, prof. Marchwałda, o odkryciu actinu, w końcu o pracach i badaniach Crookesa ze spintaryskopem. Przedstawienie trudności, jaką napotyka dobycie radu z rudy uranowej, i sposoby tegoż dobycia podane są zajmująco i treściwie. W dalszym ciągu przedstawiono szczegółowo własności radu, wpływ jego na organizm ludzki i zmysły, oraz określono doniosłość wielkiego odkrycia. Broszurkę czyta się z zaciekawieniem.

Wł. Karoli.



Kronika Esperantyczna.

„Progresado estas vivo."



„Restado estas morto."

Czasopisma Esperantyczne.

Według wykazu, który w grudniu zeszłego roku podaliśmy na tym miejscu, ukazało się do końca 1903 roku, wszystkich pism esperantycznych—22. Wykaz to jednak o tyle był niedokładny, że opuszczono w nim czasopismo bułgarsko-esperantyczne: **„Mondlingvisto"** (Sofja 1890) i czasopismo humorystyczne: **„Kalejdoskopo de Esperantistoj"** (Askarsund w Szwecji 1902) oraz nieopatrzono jednego z przytoczonych (*„The Esperantist"*), odpowiednim numerem porządkowym.

Do końca zatem zeszłego roku ukazało się właściwie wszystkich pism esperantycznych nie 22, *lecz 25.*

Ustaliwszy w ten sposób dokładną ich liczbę, idźmy dalej.

26-tym z kolei i najpoważniejszym ze wszystkich dotychczasowych przeglądów esperantycznych — jest czasopismo: **„Internacia Scienca Revuo"** („Międzynarodowy Przegląd Naukowy"), wydawane wyłącznie w języku Esperanto. Wychodzi ono od początku bież. roku, nakładem najznakomitszej firmy księgarskiej francuskiej, Hachette et C-ie, w Paryżu, a powstało staraniem i pracą głównego swego inicjatora i nieocenionych zasług esperantysty, p. *Paul'a Fruictier'a.* Cena czasopisma: 7 franków rocznie z przesyłką. Adresować należy wprost do księgarni Hachette et C-ie, Paris, 79 Boulevard Saint-Germain, 79.

Komitet redakcyjny (zwany zarazem: „opiekuńczym") miesięcznika: *„Internacia Scienca Revuo"* składają tacy znakomici uczeni, jak np. *Claes Adelsköld*, czł. król. Akad. nauk, w Sztokholmie; *Paul Appel*, czł. franc. Akad. nauk i prof. „College de France", w Paryżu; *Gabor Balint*, prof. języków turańskich w uniw. koloszwarskim (Węgry); *Jan Baudouin de Courtenay*, czł. Akad. krak. i prof. uniw. petersb. *); prof. *Berthelot*, czł. i sekretarz dożywotni Akad. franc; prof. *E. Boirac*, rektor uniw. w Dijon; *Roland* książę *Bonaparte*; prof. *Brouardel*, czł. Akad. franc. i dziekan honorowy paryskiego fakultetu medycznego; prof. *Cledat*, dziekan uniw. lyońskiego i redaktor czasopisma: „Revue de Philologie Francaise"; *J. R. Lepine*, czł. koresp. franc. Akad. nauk i prof. uniw. lyońsk.; *Charles Méray*, czł. koresp. franc. Akad. nauk i prof. uniw w Dijon; *Ernest Naville*; czł. koresp. franc. Akad. nauk i dziekan uniw. genewskiego; prof. *Henri Poincaré*, czł. franc. Akad. nauk, *Wiliam Ramsay*, czł. londyńskiego: „Royal Society" i prof. uniw., tamże; *Charles Richet*, czł. parysk. Akad. medycz. i redaktor czasopisma: „Revue Scientifique"; generał *Sebert*, czł. franc. Akad. nauk; *W. F. Stead*, naczelny redaktor londyńskiego miesięcznika: „The Review of Reviews"; prof. *Federico Vilareal*, dziekan uniw. w Lima *i inni.*

---

*) Nazwisko znakomitego naszego lingwisty znajdujemy także wraz z nazwiskami prof. d-ra Józefa Kallenbacha i Samuela Dicksteina — w liczbie członków *Delegacji do przyjęcia języka pomocniczego międzynarodowego* („Délégation pour l'adoption d'une langue auxiliaire internationale").

Z innych pism esperantycznych ukazały się jeszcze w roku bieżącym następujące:

27) **„Cilio Esperantista“.** Bezpłatny organ propagacyjny Towarzystwa Esperantycznego chilijskiego. Wychodzi w językach: hiszpańskim i Esperanto, pod redakcją prof. L. E. Sepulveda Cuadra, Santiago (Chili), Casilla, Nr. 1989.

28.) **„Esperanta Ligilo"** *Lingvo Internacia por Blinduloj* („Związek Esperantyczny". Język międzynarodowy dla ociemniałych). Przegląd miesięczny, drukowany wypukłemi punktami, według systemu Braille'a. Redaktor-administrator i założyciel czasopisma: prof. dr. *Théophile Cart*, Paris, 12 Rue Soufflot, 12. — Komitet opiekuńczy wydawnictwa składają następujący ociemniali a wybitniejsi esperantyści: Falius (Hamburg); Grienberger (Linz); Guilbeau (Paryż); Landriani (Florencja); Ilado (Palma de Mallorca), Luthner (Hagenau), Mehlisch (Berlin); P. O. Merrick (Shepperton); Monnier (Genewa) i wreszcie: Thilander (Sztokholm) Cena czasopisma: 3 franki rocznie.

28.) **„Esperantistische Mitteilungen“=„Esperantaj Sciigoj.“** Organ berlińskiego Towarzystwa esperantycznego. Wychodzi w językach: niemieckim i Esperanto. Redaktor i wydawca: *J. Borel*, Berlin 95, Prinzenstrasse, 95. Cena do końca roku bieżąaego: 2 franki.

30.) **„La Meksika Lumturo"** („Meksykańska Wieża Świetlana"). Monata organo de la Societo Meksika por Propagandi Esperanton. Wychodzi w językach: hiszpańskim i Esperanto. Redaktor i wydawca: *dr. A. Vargas*, w Santa Rosa Necoxtla (Estado de Vera Cruz—Mexico). Cena: 3 franki rocznie.

31) **„Munchena Esperantisto."** Organ monachijskiego Towarzystwa esperantycznego. Wychodzi wyłącznie w języku Esperanto, pod redakcją *L. E. Meiera*, München, 25 Rumfordstrasse, 25. Cena: 2 franki rocznie.

32) **„La Revue de l'Esperanto"**—w językach: francuskim i Esperanto. Dodatek do czasopisma: „Le Cicerone", wydawanego w Boulogne (Francja).

33.) **„Revuo Internacia de Stenografio."** Organ międzynarodowo-esperantycznego Towarzystwa stenograficznego Redaktor: *S de Vries* Amsterdam, 24 Damstraat, 24 Wydawca i administrator: *Dreves Uitterdijk*, Hilversum (Holandja). Cena: 3 franki rocznie.

34.) **„Revuo Universala."** Organ „niezależny—dla wszelkich umiejętności, poglądów i opinji." Wychodzi wyłącznie w języku Esperanto. Redaktor i wydawca: *E. P. Gasse*, Le Havre (Francja), 71 Rue Michelet. Cena: 5 franków rocznie „bez gwarancji wszakże dojścia każdego numeru."

35.) **„Trumpetisto"** („Trębacz"). Bezpłatny organ propagacyjny, wydawany w Tyrnowie (Bułgarja) w językach: bułgarskim i Esperanto Redaktor i wydawca: *Ch. Riachowski*, Gara Lewski.

36.) Od września wreszcie bież. roku ma powstać dwutygodnik rosyjsko-esperantyczny: **„Rusa Esperantisto."** Założyciel: dr. *J. Ostrowski*, w. Jałcie, ulica Potiomkinowskaja dom własny. Cena czasopisma: 3 ruble rocznie.

W wielu czasopismach dawniejszych zaszły w roku bieżącym różne zmiany i ulepszenia, a tu lub owdzie bądź zmienili się redaktorowie lub wydawcy, bądź nawet zmieniły się miejsca wydawnictw.

A. B. B.



ROZMAITOŚCI.

Kongres „armji zbawienia“. Kongres „armji zbawienia" rozpoczął swoje obrady w Londynie. Na kongres ten przybyły tłumy „wiernych" ze wszystkich części świata. W Londynie już na kilka dni przed otwarciem kongresu, widziano całe gromady egzotycznych postaci, które zwiedzały miasto pod wodzą „oficerów" armji zbawienia. Czarne kobiety z pierścieniami w nozdrzach i ogromnemi kolczykami, ubrane jaskrawo, zwracały na siebie uwagę nawet w Londynie, dokąt przybywają ludzie z całego świata. Obok bronzowych Indjan z Ameryki, szli napół dzicy pasterze z dalekiego zachodu amerykańskiego; obok Holenderek z białemi czepkami o wielkich skrzydłach, widziano francuzki w zgrabnych bluzach, obok chińczyków i japończyków poważnie kroczyli hindusi. Nie brakło murzynów z Afryki, przybyli nawet boerowie, który niedawno prowadzili wojnę z Anglją. W olbrzymiej halli, gdzie się odbywają posiedzenia kongresu, ustawiono 12,000 krzeseł, ale liczba ta okazała się za małą. Do halli wtłoczyło się około 15,000 osób, a drugie tyle stało dokoła pod gołem niebem, biorąc tylko udział w okrzykach na cześć armji zbawienia. Gdy „generał" Booth ukazał się na trybunie, olbrzymi tłum powitał go okrzykami w rozmaitych językach, poczem odezwała się fanfara z 500 trąb. Gdy przebrzmiały dźwięki fanfary, nastąpiła głęboka cisza i „generał" Booth zagaił obrady.

Dywany elektryczne. Zastosowanie elektryczności do stwarzania ciepła nie jest rzeczą nową; mamy już piece elektryczne do topienia rudy żelaznej, elektryczne ogrzewacze wody, piece elektryczne do wypalania porcelany, a nawet piece do przerabiania stali. Dotychczas wytwarzane jednak ciepło za pomocą elektryczności miało zwykle wysoką, lub możliwie najwyższą temperaturę, a przyrządy były ciężkie i niezgrabne.

Obecnie udało się inżenierowi francuskiemu, Kamilowi Herzgotowi, wynaleźć sposób ogrzewania za pomocą elektryczności nietylko okryć, jak kołder, koców, lub kobierców i chodników, ale także tak zwanych „okładów“ ciała w celach leczniczych o stałej, umiarkowanej ciepłocie odpowiedniej dla „ciała ludzkiego". Tkanina, jakiej używa się do wyrobu okryć, kobierców, lub wreszcie materjału na okłady, na oko w niczem się nie różni od zwykłych tkanin; faktycznie jednak składa się z dwóch rodzajów nici, z której sporządza się zwyczajnie materja na okrycie lub chodnik jak konopie, jedwab, wełna itp. i z metalowego cienkiego drutu, który w pewnym miejscu zewnątrz tkaniny, zazwyczaj na krańcu tkaniny, wystaje i służy do rozprowadzenia prądu elektrycznego po całej materji. Ten drut

metalowy, wpleciony w materję a rozprowadzający po całej tkaninie umiarkowany prąd ciepła, tak jest sporządzony, że nie może być mowy o jakim wybuchu elektryczności w czasie rozprowadzania jej po materji. Do tego cała materja może być mokrą, a elektryczność krążąca wysusza materję bez żadnej przeszkody.

Kobierce, w ten sposób utkane, mogą być ogrzane od 25 do 35°; materje, służące do celów leczniczych na okłady mogą mieć temperaturę wyższą, w razach, gdy chodzi o dezynfekcję, nawet 1·50°. Tego rodzaju tkaniny znajdują w technice zastosowanie jako filtry do gęstych cieczy, jako wstążki bez końca w fabrykach papieru itp.; w końcu mogą być używane w wagonach, w tramwajach elektrycznych i kolejach w zimie, gdy chodzi o to, by maty były ciągle ogrzewane o jednej temperaturze ciepła.

„Przemysłowiec".



Korsakowsk na Sachalinie. Korsakowsk, główne miasto południowego okręgu Sachalinu, leży w głębi zatoki Aniwa i zrazu w niczem nie przypomina swego przeznaczenia. Czyni raczej wrażenie miłego, schludnego miasteczka, wspinającego się na zielone wzgórze, na szczycie którego stoi... więzienie. W pobliżu tego obszernego budynku, z wieżyczkami po rogach, ustawione są baraki, służące za mieszkanie dla wojska i dozorców. Dalej idzie kilka domków urzędników, maleńka cerkiew i domy prywatne, otoczone ogródkami.

Położone nad brzegiem morza miasto składało się z około 50 domów, wyłącznie drewnianych, wśród których zasługuje na uwagę tylko dom komendanta wojskowego i konsula japońskiego. Nad brzegiem wznosi się kilka szop, służących za magazyny; grobla drewniana („molo"), wysuwająca się w morze, służy do wygodnego wylądowania.

Jedynym gmachem, godnym zwiedzenia, jest owo więzienie. Główny budynek zamyka obszerne podwórze, dokoła którego mieszczą się lokale administracyjne, kuchnia, strażnica i sale więzienne. Sale te, z których każda obliczoną jest na 60 więźniów, przedstawiają ponury zaiste widok. Brudna posadzka i niemniej brudne, okratowane „prycze" i olbrzymi piec wydają odór tak przeraźliwy, że nie chce się poprostu wierzyć aby tu ktokolwiek mógł stale przebywać...

W więzieniu trzymani są ci deportowani, którzy odsiadują pierwszą część swej kary t. z. „doświadczeni", czyli przeznaczeni do kajdan. i „poprawieni". Pierwsi, zakuci w kajdany, nie wychodzą nigdy na robotę bez konwoju i są nadzwyczaj ostro trzymani; drudzy, t. j. „poprawieni", nie mają wyznaczonych godzin, ale tylko wyznaczoną robotę. Każdy z nich, gdy odrobi, swoje zadanie, może swobodnie wychodzić i robić co, mu się podoba, byle wieczorem stawił się do przeglądu. Zazwyczaj trwa „przydzielenie" do rot „doświadczonych" 6—8 lat, następnie dobrze zachowujący się przechodzi do „poprawionych", skąd, po kilku latach wzorowego prowadzenia się, może osiedlać się na Sachalinie lub Syberji.

W okręgu korsakowskim, gdy tam bawiłem, znajdowało się około 1800 deportowanych, z tych 700 osadzonych było w zakładzie karnym, reszta znajdowała się już w stadjum względnej wolności. Więźniowie ci żyją w domkach, które sobie sami zbudowali, i trudnią się rolnictwem, oraz rybołówstwem. Zysk z ich pracy nie należy zupełnie do nich, gdyż pewną część muszą oddawać rządowi.

Więźniowie, internowani w zakładzie karnym, bywają używani do robót publicznych, jak: do budowy dróg, ścinania i rąbania drzewa, ładowania okrętów i t. p. Kajdan nie wolno im zdjąć nawet przy pracy.

„Poprawieni", którym wolno mieszkać poza zakładem, mogą także żenić się; żony te rekrutują się po większej części z zesłanych tu zbrodniarek. Związek taki zawiera się bez wszelkiej ceremonji, wystarcza zezwolenie dyrektora zakładu. Gdy więźniowie, względnie wolni (osiedleńcy), muszą sami starać się o pożywienie, co przychodzi im z wielką trudnością — gdyż klimat i gleba nie sprzyjają uprawie roli (nawet kartofle nie rosną, jak należy),—więźniów internowanych w zakładzie utrzymuje skarb rządowy. Roczny wydatek na każdego więźnia oceniają na 110 rubli; a wartość roboty wykonanej przez nich w ciągu tego czasu, wystarcza na połowę tego wydatku. Pożywienie więźniów składa się z barszczu, zupy, ryb, kaszy i niekiedy mięsa. Dziennie otrzymuje każdy półtora kilograma czarnego chleba razowego; nadto dostaje każdy rocznie 3 razy bieliznę i szary płaszcz, wartości 4 rubli.

W zakładzie karnym panuje surowa dyscyplina, a pozostający na wolności więźniowie podlegają władzy dyscyplinarnej organów więziennych. Morderstwo lub zamach morderczy bywają karane śmiercią. Wyrok śmierci musi atoli być potwierdzony przez gubernatora wschodniej Syberji. Inne zbrodnie i przekroczenia rozpoznaje sąd wojenny, który może skazać winnego na karę aż do 100 kijów. Komendant okręgu może, w drodze dyscyplinarnej, skazać na 40, a dyrektor więzienia na 20 kijów. Służbę bezpieczeństwa pełni oddział wojskowy, delegowany z Syberji. W Korsakowsku znajdowało się wtedy 300 żołnierzy, 1 pułkownik, 3 oficerów, duchowny i 1 lekarz wojskowy.

Jeden z domów prywatnych przerobiony został na szpital dla garnizonu; są w nim trzy pokoje, w każdym po 4 łóżka. W szpitalu tym panuje względna czystość, czego o szpitalu więziennym powiedzieć nie można. Ten drugi mieści się w lichym, ciasnym i brudnym budynku. Może pomieścić tylko 24 chorych, w braku więc miejsca część chorych leży na kurytarzach, w bieliźnie brudnej, rzadko pranej. Okropny zaduch, jęki cierpiących, charczenie konających i wrzaski warjatów zapełniają powietrze. Leżą razem suchotnicy, chorzy na tyfus, ranni i t. p.; dokoła nich krążą obłąkani; a wśród tej otchłani młody lekarz (Polak) radby zadowolić wszystkich; niestety, jest to niemożliwe,. Pokoju operacyjnego niema, prócz sionki wychodzącej w podwórze, łatwo więc sobie wyobrazić, w jaki sposób odbywają się operacje w zimie przy sachalińskich mrozach! Słuszność każe mi jednak przyznać, że lekarz robi wszystko, co jest w jego mocy, by ulżyć nieszczęśliwym chorym.

W oddziale dla kobiet jest nieco czyściej, lecz i tu mieszczą się najróżnorodniejsi chorzy razem. Największą plagą, tak dla chorych, jak dla lekarza, stanowią obłąkani.

Przy szczupłej wydatności ziemi więcej aniżeli skromnych wymaganiach, jak to z natury rzeczy wynika—ubogich mieszkańców Korsakowska, rozumie się samo przez się, że o jakimś znaczniejszym ruchu handlowym mowy tam niema. Jedyny skład węgli kamiennych, który utrzymuje rząd dla swych okrętów wojennych, jest niewielki. Węgle te, nieszczególnej jakości, wydobywają katorżnicy w kopalni Dui. Na przypadek braku węgli, istnieją składy drzewa opałowego. Skonstatowaliśmy, że siła opału 1 metra kub.

drzewa równa się zeledwie sile 100 kg. węgla. Drzewo to jednak nie drogie: metr kubiczny, rąbany z dostawą na pokład, kosztował 1 rubla 37 kopiejek.

Ruch handlowy ogranicza się na dowozie potrzeb dla garnizonu i więźniów, a więc przeważnie artykułów spożywczych. Wywożą natomiast futra w małej ilości i ryby (łososie i śledzie), przeważnie do Japonji. Futra sobole tutejsze przedstawiają mniejszą wartość od kamczackich i syberyjskich. Cło wywozowe wynosi 7 kopiejek od puda.

W mieście znajdował się wtedy jedyny sklep, a raczej kram różnych towarów, należący do niemca Zellera. Regularne połączenie Korsakowska z Władywostokiem odbywa się dwa razy rocznie, parowcami japońskiego Towarzystwa żeglugi. Prócz tego zawijają do przystani, kilka razy do roku, okręty wojenne i transportowe z więźniami.

Podczas naszego tam pobytu zastaliśmy rosyjską kanonierkę „Tunguz", na której pokładzie przybyła z Syberji komisja sądowa.

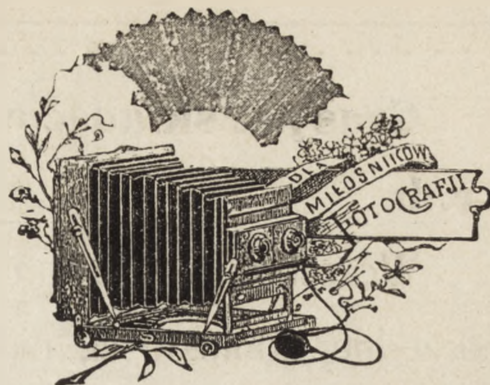
Prezesem tej komisji był sztabskapitan Nosenich, kroat z urodzenia, poprzednio oficer austrjacki, który, ongi odbywszy kampanję meksykańską, po tragicznej śmierci nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana, wstąpił do armi rosyjskiej.

Podczas pobytu naszego w Korsakowsku, w końcu czerwca i na początku lipca, najwyższa temperatura wynosiła 18° C., najniższa zaś 5·2° C.

Stanisław Bobelak.

Będzie album, są pocztówki... Nawoływania „Przejezdnego" wywarły wpływ należyty na mieszkańców Krasnegostawu, bo oto, jak donosi *Gazeta lubelska*, tameczni miłośnicy archeologji zajęli się skrzętnie zbieraniem wszelkich pamiątek i zabytków starożytności Krasnegostawu, celem wydania monografji szczegółowej miasta z opisem dawniej istniejących tam 25 cechów rzemieślniczych i przywilejów, nadanych jeszcze przez Jagiellonów. P. Zofja Junczysowa wydała piękne pocztówki z widokami Krasnegostawu, według własnych zdjęć, odbite wykwintnie w fototypji zagranicznej. Czemu zagranicznej? gdy i warszawskie zakłady: Wierzbickiego, S. Orgelbranda synów i in. dokonałyby tego równie dobrze?...

—*h*—



P. Józef Switkowski podaje w 14-ym zeszycie „Wiadomości fotograficznych" następujący przepis dla przygotowania energicznie pracującego Edinolu:

Edinolu	1 grm
Siarczynu acetonu	4 grm
Wodorotlenku potasr	3 grm
Wody	100 cm³
Formaliny	5 cm³

Wzmacniacz w jednym płynie:

A.	Wody	250 cm³
	Chlorku rtęciowego (Sublimatu)	12 grm
B.	Wody	250 cm³
	Jodku potasu	18 grm
C.	Wody	500 cm³
	Tiosiarczanu wapnia	24 gr.

Naprzód zmieszać A i B później dodać C.

W „*Le Revue de Photographie*" bracia Lumiere i Seywetze podają następujący wywoływacz wraz z odpowiednim barwnikiem, *który pozwala na wywoływanie przy dziennym świetle:*

I.	Wody	500 cm³
	Metolu	2,5 grm
	Chrysosulfitu	160 grm
	Hydrochinonu	4,5 grm
II.	Wody	500 cm³
	Węglanu sodu	3,5 grm

Przy wywoływaniu uważać, żeby klisza była zupełnie w płynie.

Podał *Leon Halpern.*

P. Józefowi Z. w Warszawie. Kodakami ogół przywykł nazywać w ogóle aparaty do zdjęć na błonkach. Do wspomnianego przez Pana użytku daleko odpowiedniejszym będzie aparat do zdjęć na błonkach oraz kliszach Cycle Nr. 3, jest lepszy od aparatu Folding Kodak Nr. 3 a zarazem tańszy.

Wł. K.

Czas już składać przedpłatę na 4-ty (ostatni) kwartał r. b.

Wczesne uregulowanie nakładu jest dla wydawcy sprawą pierwszorzędnej doniosłości; nie wątpimy też, że prawdziwi przyjaciele pisma naszego pośpieszą z odnowieniem przedpłaty.

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata": *w Warszawie rocznie rb.* 4, *półrocznie rb.* 2, *kwartalnie rb.* 1. *Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb.* 5, *półrocznie rb.* 2.50, *kwartalnie rb.* 1.25. *Za granicą rocznie rb.* 6; *wraz z* **„Bibljoteką ilustrowaną podróży i powieści":** *w Warszawie rocznie r.* 6, *półrocznie rb.* 3, *kwartalnie rb* 1 *kop.* 50.—*Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb.* 7 *kop.* 50, *półrocznie rb.* 3 *kop.* 75, *kwartalnie rb.* 1 *kop.* 88 *Za granicą rb.* 9.—*Za odnoszenie do domu* 15 *kop. kwartalnie.—Zmiana adresu kop.* 20—*Cena numeru kop.* 10.

Agientura w Łodzi: Księgarnia L. Fiszera, Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ulica Hoża № 52 m. 4, na dole.**

Agientura w Częstochowie: Księgarnia J. Nowickiego i S-ki, Aleja II № 43.

Wydawca: **Antoni Orłowski.** Za redaktora: **Antoni Orłowski.**

Дозволено Цензурою, Варшава, 20 Августа 1904 г. Druk Lepperta i S-ki, Elektoralna 18.